Dziś całostronicowy dodatek filmowy

EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce ul. Sienkiewicza 32

10 GR.

Środa 13 października 1937 r.

Klęska komunistów we Francji

podczas wyborów do sejmików departamentalnych

PARYŻ. W niedzielę odbyły się w całej Francji wybory samorządowe. Przebieg wyborów nie został zakłócony żadnym incydentem.

O godz. 3.30 Ministerstwo Spraw Wewnętrznych ogłosiło prowizoryczne wyniki wyborów.

Bliższa analiza wyników wyborów do sejmików departamentalnych, potwierdza coraz bardziej pierwsze przekonanie, że głosowanie to przyniosło sukces socjalistom, radykałom i grupom prawicowym, a poważny zawód komunistom.

Radykali tracą natomiast o wiele mniej miejsc, niż się spodziewali w porównaniu z rokiem 1931. W kołach kierowniczych partii radykalnej liczono się z utratą około 50 miejsc w sejmikach, podczas gdy tak, jak się dziś sytuacja przedstawia, stronnictwo radykalne traci najwyżej 15, a może nawet i mniej.

Prawica przy pierwszym głosowaniu zyskała poważny sukces, jeżeli chodzi o ilość mandatów. Jest to wynikiem inicjatywy partii społecznej płk. De la Rocque dzięki czemu grupy prawicowe porozumiały się w każdym okręgu, wystawiając przeważnie jednego tylko kandydata prawicowego.

Wyniki te, mimo utraty głosów wywołują duże zadowolenie wśród grup umiarkowanych i prawicowych. Z wyników wczorajszego głosowania cała prasa wyciąga wniosek, że fala t. zw. skrajnie marksistowska została zahamowana.

Rewolta w Campo Grande

PORTO ALEGRE. Donoszą z La Paz o rewolcie garnizonu wojska paragwajskiego w Campo Grande.

Rząd centralny wysłał wojska do uspokojenia powstańczych sił zbrojnych.

Wezuwiusz niepokoi

NEAPOL. Od pewnego czasu daje się obserwować ożywiona działalność Wezuwiusza. Obecne wybuchy nie stanowią jednak niebezpieczeństwa dla sąsiednich okolić.

Dymitrow działał w porwaniu Millera

Sensacyjne oświadczenie syna zamordowanego Stołypina

PARYŻ. W tygodniku emigracji rosyjskiej, wychodzącym w Paryżu, przewódca młodzieży rosyjskiej Stołypin, syn zamordowanego premiera carskiego Stołypina, ogłosił rewelacyjną informację, wedle której w połowie września, to jest mniej więcej w okresie zaginięcia generała Millera przebywać miał w Paryżu generalny sekretarz Kominternu Dymitrow.

Pociąg naftowy wpadł na stado bydła

Palacz i maszynista ponieśli śmierć w płomieniach

BUENOS AIRES. Pomiędzy miejscowościami Mitre i Los Matacos w prowincji Formosa, pociąg naftowy wpadł na stado pasącego się na torze bydła.

Spośród obsługi pociągu został ranny jeden kolejarz.

Maszynista usiłując zatrzymać pociąg, spowodował katastrofę i wybuch cystern z naftą.

Palacz i maszynista zginęli w płomieniach.

Katastrofa kolejowa w Rumunii

8 osób zostało ciężko rannych

CZERNIOWCE. W pobliżu Czerniowiec na stacyjce Mesi nastąpiło zderzenie pociągu osobowego z manewrującym pociągiem towarowym, na skutek złego nastawienia zwrotnicy.

8 osób zostało ciężko rannych, trzy wagony zdruzgotane.

Straty przeszło pół miliona lei.

B. starosta skazany na więzienie

za nadużycia i przekroczenie uprawnień

W dniu wczorajszym wieczorem w Sądzie Okręgowym w Piotrkowie zakończył się 6 dniowy proces przeciwko b. staroście powiatowemu w Rawie Mazowieckiej dr. Eugeniuszowi Faustowi Rogackiemu, oskarżonemu o nadużycia i przekroczenie uprawnień w czasie pełnienia obowiązków starosty w Rawie Mazowieckiej i przewodniczącego tamtejszego wydziału powiatowego. Sąd skazał Rogackiego na trzy lata więzienia i pozbawienie praw obywatelskich i honorowych na lat 5.

„Trust Mózgów" w Japonii

zatwierdzony został przez Radę Królewską

TOKIO. Na wczorajszym posiedzeniu Rady Królewskiej aprobowano projekt prem. Konoye stworzenia „Trustu Mózgów", który będzie posiadał charakter rady doradczej przy rządzie do chwili zakończenia konfliktu chińsko - japońskiego.

Stanowiska członków „Trustu Mózgów" będą równoznaczne ze stanowiskiem ministrów.

Nerwowe oświadczenie Włoch

na temat liczby ochotników włoskich w Hiszpanii

RZYM. Koła półurzędowe złożyły dziś za pośrednictwem „Information Diplomatica" oświadczenie, stwierdzające, że wbrew doniesieniom prasy zagranicznej liczba ochotników włoskich w Hiszpanii nie wynosi bynajmniej 110 tys., ale bez porównania mniej.

Jeżeli miarodajne koła Londynu i Paryża nie wierzą ile jest ochotników włoskich, to oznacza to, że koła te nie chcą tego wiedzieć, natomiast pragną rozpowszechniać wrażenie, że istnieje niebezpieczeństwo zagrażające francuskim i angielskim liniom komunikacyjnym na Morzu Śródziemnym.

Jeżeli chodzi wreszcie o znaną groźbę otwarcia granicy pirenejskiej, sprawa ta nie wywołuje szczególnego poruszenia we Włoszech, które z zimną krwią rozpatrują nową sytuację, jaka została wytworzona.

Entuzjastyczny list prez. Roosevelta

do Polaka, dygnitarza amerykańskiego

NOWY JORK. Prezydent Roosevelt wystosował następujący list do jednego z gubernatorów Federal Reserve, pana Szymczaka:

„Znamiennym jest, że Związek Narodowy Polski poświęca dzień 11-go października, dzień Pułaskiego, obchodowi 150-ej rocznicy konstytucji Stanów Zjednoczonych.

Stulecia walk wpoiły w Polaków nieugaszone pragnienie wolności, nie było więc dziwnym, że tacy patrioci polscy, jak Pułaski i Kościuszko, przyłączyli się do naszych wojsk rewolucji, aby położyć kres tyranii, skuwającej zachodnią półkulę.

Dominującą nutą w życiu Pułaskiego było ukochanie wolności. W Polsce walczył dzielnie za tę samą sprawę, za którą w Ameryce oddał życie. Oto jego słowa: „Nie mogąc pochylić czoła przed królami Europy, przybyłem poświęcić wszystko za wolność Ameryki".

Tomasz Jefferson pisał o Kościuszce:

„Jest to najczystszy syn wolności, jakiego znam, wolności, która ma być udziałem wszystkich, nie tylko niewielu bogatych".

Słusznym jest, abyśmy czcili tych dwóch mężów, których życie poświęcone było wolności, ujętej w naszym „Bill of Rights".

Słusznym jest, abyśmy czcili wieczyste prawdy, wyrażone w tym dokumencie, oraz ten typ wolności, za którą polscy bohaterzy walczyli, wolności nie dla niewielu, ale dla wszystkich".

Szczerze oddany

Roosevelt.

Zamordowanie konsula amerykańskiego

BEJRUT. — Tutejszy konsul generalny St. Zjednoczonych zamordowany został rano wystrzałem z rewolweru przez nieznanego sprawcę.

Prezydent Starzyński gościem Paryża

Prezydent m. stoł. Warszawy pan Stefan Starzyński wyjechał w dniu wczorajszym do Paryża, dokąd udaje się na zaproszenie paryskiej rady miejskiej.

„Lechistan" w Grecji

ATENY. Do Pireusu (Grecja) przybył po raz pierwszy statek parowy „Lechistan", pod banderą polską, drugi po „Lewancie" statek należący do polskiej linii morskiej „Żegluga Polska", utrzymującej bezpośrednią komunikację między Gdynią i Basenem Bałtyckim a Bliskim Wschodem.

Łańcuchowy most

WIEDEŃ. Wczoraj odbyło się uroczyste otwarcie nowego mostu łańcuchowego w Wiedniu w obecności prezydenta Miklasa, kanclerza Schuschnigga i całego rządu.

Budowa mostu trwała 3 lata i kosztowała 32 miliony szyl.

Wybory do Najwyższej Rady Z. S. R. R.

MOSKWA. Na wczorajszym posiedzeniu Centralnego Komitetu Wykonawczego ZSRR pod przewodnictwem Kalinina powzięto uchwałę o wyznaczeniu wyborów do Najwyższej Rady Państwa na 12 grudnia rb

Ekshumacja zwłok dzieci

zatrutych w Poznaniu przez rodziców

POZNAŃ. W związku z aresztowaniem małżonków Grzylów pod zarzutem otrucia siedmiorga dzieci, na zarządzenie władz śledczych nastąpi ekshumacja zwłok zmarłych dzieci.

Kalendarz dnia

ŚRODA.

13 Październ.

Edwarda kr. w. Teofila.
Słowiańskie: Ziemisława.
Słońca wsch.: 5.56, zach.: 16.48.
Księżyca wschód: zach.: 23.9.

HISTORIA PODAJE.

1282 Wielkie zwycięstwo Leszka Czarnego nad Jadźwingami nad Narwią.
1773 Wywiezienie biskupa Sołtyka z Warszawy.
1847 Pierwszy pociąg rusza z Krakowa.
1923 Katastrofalny wybuch prochowni w Cytadeli Warszawskiej.

PRZYSŁOWIA.

Na św. Edwarda — jesień twarda.

AFORYZMY:

Wodę czerpa przetakiem,
Kto bez ksiąg chce być żakiem.

KTO NIE WIE, ŻE:

Zwyczaj golenia twarzy znany był już w Egipcie starożytnym.

WESOŁE DROBIAZGI:

— Ach, jak nisko upadłem — westchnął kominiarz, który kiedyś był bogaty, czyszcząc komin ośmiopiętrowej kamienicy.

HUMOR WIELKICH LUDZI:

Przeproszenie: Słynny muzyk Brahms bywał czasami nieznośny. Ostrze swego języka ostrego potrafił skierować nawet przeciwko swym najlepszym przyjaciołom. Formalnie znajdował przyjemność w popisywaniu się w większym towarzystwie swymi złośliwymi dowcipami. Gdy pewnego wieczoru rozdzielał znowu na lewo i prawo swoje sławne ciosy i musiał nagle towarzystwo opuścić, pożegnał się tymi słowy: Jeżeli przypadkowo dzisiaj kogoś nie obraziłem, to proszę najuprzejmiej o przebaczenie.

Groźna sytuacja w Europie

Jeśli Włochy nie będą skłonne do ustępstw, świat stanie w obliczu nowej wojny

Sytuacja międzynarodowa jest nadal napięta. Odpowiedź włoska na notę angielsko - francuską **w sprawie wycofania ochotników z Hiszpanii jest w trakcie dokładnego badania.** W zasadzie Włosi chcą tę sprawę przeciągnąć, względnie ściśle powiedziawszy, **pozostawić nie załatwioną.** Nic innego bowiem nie oznacza propozycja rozpatrzenia jej właśnie w londyńskim komitecie nieinterwencyjnym, który okazał przez cały czas istnienia swoją pełną bezsilność.

Jak jednakże wynika z ostatnich doniesień prasowych z Londynu i Paryża rządy Anglii i Francji nie chcą się uchylić od propozycji włoskiej i gotowe są **jeszcze raz rozpatrzyć w komitecie nieinterwencyjnym sprawę wycofania ochotników.**

Dzienniki francuskie i angielskie podkreślają jednakże powagę sytuacji i zaznaczają, **że trzeba raz skończyć z wodzeniem się za nos przez Mussoliniego.**

W związku z tym donoszą o możliwości pokojowej okupacji przez Francję, za zgodą Anglii, jednej z wysp Balearskich, a mianowicie Minorki. Wskazują przy tym, że Włosi usadowili się na Majorce. Wyspy Balearskie posiadają duże znaczenie strategiczne, gdyż stanowią ważną bazę komunikacyjną.

Dzienniki paryskie podkreślają, że **rząd francuski pozostaje w stałym i ścisłym kontakcie z rządem angielskim.** Oba rządy opracowują wytyczne dla konferencji oraz dla dalszej działalności. Ogólnie utrzymują, że rządy wspomnianych państw **są zdecydowane do zmiany swojej dotychczasowej polityki wobec rządu walenckiego.**

A więc w pierwszym rzędzie liczyć się należy z ostatecznym otwarciem lądowej granicy francusko - hiszpańskiej. Pozwoli to przede wszystkim rządowi walenckiemu do zaopatrzenia się w sprzęt wojenny w francuskich prywatnych fabrykach amunicji oraz na swobodny transport lądowy z innych państw. Wreszcie prasa francuska daje do zrozumienia, **że zostanie zniesiony zakaz przekraczania granicy hiszpańskiej.** To z kolei umożliwi werbowanie ochotników.

Z Rzymu donoszą, że gen. Bastico, dowodzący włoskimi legionistami w Hiszpanii, został zawezwany do Rzymu do Mussoliniego. Równocześnie pisma donoszą, że transport wojsk włoskich do Libii trwa nieprzerwanie. Należałoby z tego wnioskować, **że Włochy liczą się z możliwością zbrojnego zatargu i są na wszystko zdecydowane.**

Trudno bawić się w proroctwa, jeśli jednak z wynurzeń czołowych dzienników paryskich i londyńskich można wyciągnąć pewne wnioski, to należy raczej być nastrojonym optymistycznie. **Ani bowiem Anglia ani Francja nie mają ochoty do wywołania jakichkolwiek zamieszek wojennych. Chodzi tylko o to czy Włochy będą skłonne do uczynienia jakiegokolwiek ustępstwa. Jeśli tak to konflikt zostanie pokojowo zażegnany.**

A jeśli nie?...

Dziś wyrok na „króla nieboszczyków"

Prokurator Dąbrowski domaga się wysokiej kary

Proces Mordki Pinkerta „króla nieboszczyków" i trzech lekarzy dobiega końca. Odbyły się już przemówienia stron.

Oskarżyciel publiczny, prok. Dąbrowski zobrazował przede wszystkim sylwetkę moralną Pinkerta. Pinkert, jego zdaniem był człowiekiem, który lubił grać rolę filantropa i dobroczyńcy. W zasadzie dążył on tylko do osiągnięcia jak największych zysków i z tego względu wypaczył instytucję dobroczynną jaką miała być „Ostatnia Posługa", przeobrażając ją w intratne przedsiębiorstwo.

I tak na przykład przyjmował pogrzeby wyłącznie bogatych ludzi, podczas gdy biedni musieli czekać na pochówek. Uprawiając system łapówek, Pinkert, wciągnął trzech lekarzy złaknionych łatwych zarobków, którzy otrzymywali wysokie wynagrodzenia za wystawianie fałszywych świadectw zgonu.

Prok. Dąbrowski domagał się wysokiej kary na Pinkerta

Po przemówieniach obrońców przewodniczący zakomunikował że ogłoszenie wyroku nastąpi dziś, w środę.

Bandyta popełnił samobójstwo

widząc bezskuteczność walki z policją

Wieś Przędzeń (pow. kaliski) była terenem krwawej walki między policją, a osaczonymi bandytami.

Na terenie powiatów kaliskiego, konińskiego oraz ostrawskiego grasowała od pewnego czasu nieuchwytna banda rabusiów. Policja, chcąc zlikwidować bandę, roztoczyła baczną obserwację nad tymi powiatami i wzmocniła posterunki.

Ubiegłej niedzieli rabusie dokonali napadu pod Kaliszem i władze ustaliły, że ukrywają się oni we wsi Przędzeń w zagrodzie Stanisława Nowaka.

Do wsi tej wysłano silny oddział policji, który otoczył zagrodę Nowaka. Na wezwanie policji do poddania się, bandyci odpowiedzieli strzałami. Wywiązała się gwałtowna strzelanina. Po pewnym czasie jeden z rabusiów, Józef Radziński, wyszedł ze stodoły z podniesionymi rękoma na znak, że się poddaje. Drugi zaś odmówił poddania się i gdy policja zbliżyła się do stodoły, posypał się na nią grad kul.

Policja odpowiedziała strzałami. W pewnej chwili zaległa cisza. Policjanci przypuszczając, że bandyta został ranny, zamierzali wejść do stodoły. W tej samej chwili posypały się na nich strzały i kule zraniły 2-ch policjantów, a mianowicie przodownika Stanisława Nurkowskiego i post. Józefa Doktora.

Wówczas policja zmieniła taktykę. Kilku policjantów nałożyło hełmy stalowe i pancerze i podeszło do stodoły, chcąc wrzucić do wnętrza bomby łzawiące. Bandyta widząc, że jego opór na nic się nie zda, celnym wystrzałem pozbawił się życia.

Zabitym bandytą okazał się 32-letni Stanisław Lorentz, którego zwłoki przewieziono do kostnicy w Kaliszu. Ranionych policjantów przewieziono do szpitala, a Radzińskiego i Nowaka osadzono w więzieniu.

Zamordował ministra

a następnie został zastrzelony przez adiutanta, który z kolei popełnił samobójstwo

MEKSYK. Komendant wojskowy Vera Cruz gen. Feliks Gonzales zabił wystrzałami z rewolweru ministra sprawiedliwości stanu Santa Cruz, Adolfa Moreno, sam zaś został zabity przez adiutanta ministra Elias Ontiverosa, który następnie popełnił samobójstwo.

8 wyroków śmierci

MOSKWA. W rejonie cichoreckim (kraj Azowsko-Czarnomorski) rozstrzelano 4 funkcjonariuszy państwowego urzędu zbożowego Zagotzierno wraz z dyrektorem tego urzędu Kolechnikowem. Jednemu ze skazanych karę śmierci zamieniono na 10-letnie więzienie.

W Czymikience (Kazachstan Południowy) 4 członków kontrrewolucyjnej organizacji trockistowskiej i nacjonalistyczno - faszystowskiej, działającej w rejonie presnowskim, skazano na karę śmierci przez rozstrzelanie, a 3-ch na 10 lat więzienia.

Publiczność, dopuszczona na salę sądowa. wyrok przyjęła oklaskami.

Na małej wokandzie...

Szermierz wolności

czyli: „Śpiewaj, ptaszyno!"

(A. E.) W mieszkaniu pani Kamionkowej wisiała klatka, a w klatce siedział czyżyk.

Ptak skakał z jednego końca klatki na drugi i ćwierkał, a każde ćwierknięcie wywoływało zadowolony uśmiech pani Kamionkowej.

— Śpiewa ptaszyna.

Siedzący przy stole pan Ignacy Izdebski obserwował ponuro czyżyka.

— Co to za ptak?

— Czyżyk.

— To... leśny?

Pani Kamionkowa przypomniała sobie, że leśnych ptaków więzić w klatkach nie wolno, ale rada nie rada potwierdziła:

— Leśny.

— Lubisz pani te ptaszynę?

— Jak rodzone dziecko. I on mnie także samo. Maciuś! Maciuś! Maciuś się wabi.

— To dlaczego go pani w klatce trzymasz?

— No boby uciekł!

— Ale o wiele go pani tak lubisz, to nie trza go trzymać w niewoli. Niech sobie fruwa na swobodzie, jak insze ptaszki; po co go trzymać we więzieniu?

— Abo mu tu źle? — oburzyła się pani Kamionkowa. — Żarcie ma, picie ma — czego mu brak?

Pan Ignacy poczerwieniał z oburzenia. Nic jednak nie odpowiedział, tylko ku zdumieniu Kamionkowej podszedł do kredensu i wyjął zeń tacę z bochenkiem chleba.

Następnie podszedł do kuchni, wziął z niej czajnik, napełnił go wodą i postawił na tacy; potem zaś otworzył dyskretną ubikację i umieścił tam tacę na podłodze.

Dokonawszy zaś tego dziwnego czynu, chwycił panią Kamionkową za barki, wepchnął ją do wspomnianej ubikacji po czym zamknął drzwi na hak i rzekł:

— Żarcie pani Kamionkowa masz, picie masz, niczego ci więc nie brak.

Siedź tera babo i śpiwaj.

Następnie jeszcze pan Ignacy wypuścił przez okno na wolność biednego czyżyka i swobodnym krokiem ruszył z mieszkania pani Kamionkowej.

Dopiero nazajutrz zaintrygowana krzykami sąsiadka uwolniła nieszczęsną panią Kamionkową, która niezwłocznie wniosła skargę do sądu.

Na rozprawie pan Ignacy przyznał się do winy. Sąd jednak wziął pod uwagę, jego dobre serce i szlachetne pobudki, wobec czego wyrok opiewał tylko na 10 złotych grzywny.

A panią Kamionkową czeka sprawa za więzienie leśnego ptaszka.

Za sympatię z organizacją przemysłowców

DENVERS. Kongres Amerykańskiej Federacji Pracy uchwalił wykluczyć z federacji 10 związków zawodowych, sympatyzujących z Komitetem organizacji przemysłowej.

Uchwała ta jednak pozostawia możność ewentualnego powrotu organizacji Lewisa do szeregów organizacji.

Syn Mussoliniego u Roosevelta

WASZYNGTON. Prezydent Roosevelt podejmował herbatą Vittorio Mussoliniego, syna szefa rządu włoskiego.

Żył 104 lata

PRZEMYŚL. W osadzie Tuszempy zmarł ś. p. Krzysztof Płatek, w wieku 104 lat.

Nasz wielki konkurs-ankieta z nagrodami

10 najpopularniejszych Polaków i Polek

Jeszcze tylko 4 dni przyjmować będziemy zgłoszenia do ankiety

Przypominamy, że **tylko do soboty włącznie przyjmować będzie Redakcja zgłoszenia do wielkiego konkursu-ankiety.** A więc Ci, którzy nie wzięli dotychczas udziału w ankiecie, mają jeszcze cztery dni czasu do nadesłania nazwisk Polaków i Polek, których uważają za najpopularniejszych.

A teraz oddajemy głos Czytelnikom. P. Witold Ciepłota z Warszawy (Grójecka 26) nadesłał poniższą listę kandydatów:

1) Premier gen. Sławoj-Składkowski, który swoją energią i zdecydowaną postawą podniósł wysoko gospodarkę Państwa i dąży do tego, aby Polska była silnym mocarstwem w Europie.

2) Pułk. Adam Koc, słynny ze swej deklaracji o Obozie Zjednoczenia Narodowego, wielki mąż stanu, który zmierza do tego, by w Polsce była jedność.

3) Marsz. Piłsudska, wielka patriotka i działaczka społeczna.

4) Paderewski, 5) Kiepura, 6) Walasiewiczówna, 7) major Skarżyński, 8) Kusociński, 9) Jędrzej Moraczewski, obrońca robotników polskich, 10) ks. kard. Kakowski, najbardziej zasłużony obrońca Kościoła Katolickiego.

P. Anna Kochanowska z Płońska (Ciechanowska 33) do najpopularniejszych zalicza poniższe osoby:

1) Prem. Składkowski, dobry i sprawiedliwy gospodarz całej Polski, 2) Marsz. Piłsudska, 3) major Skarżyński, 4) Kiepura, 5) gen. Haller, 6) min. Beck, 7) ks. kard. Kakowski, 8) gen. Żeligowski, 9) Walasiewiczówna, 10) Smosarska, 11) pułk. Koc.

P. Mieczysław Popiołkowski z Grochowa (Dobrowoja 8) głosuje za poniższymi kandydatami:

1) Paderewski, 2) gen. Haller, 3) pułk. Jur-Gorzechowski, 4) min. Zyndram Kościałkowski, 5) posłanka Prystorowa, 6) Kiepura, 7) gen. Sikorski, 8) Marsz. Piłsudska, 9) gen. Żeligowski.

P. Zofia Czerniukówna z Wilna (Nieświeska 22) uznaje za najpopularniejszych:

1) Prem. Składkowskiego, 2) Marsz. Piłsudską, 3) Paderewskiego, 4) min. Becka, 5) pułk. Koca, 6) Walasiewiczównę, 7) Kiepurę, 8) Smosarską, 9) gen. Hallera, 10) gen. Sasnkowskiego.

P. Marek Stankowski z Pragi (Jagiellońska 31), nadesłał oddzielne listy Polaków i Polek. Brzmią one:

POLAKÓW: 1) Paderewski, 2) gen. Kasprzycki, 3) gen. Haller, 4) Kiepura, 5) prem. Składkowski, 6) W. Sieroszewski, 7) W. Kossak, 8) ks. kard. Hlond.

POLEK: 1) Marsz. Piłsudska, 2) P. Prezydentowa Maria Mościcka, 3) P. Premierowa Składkowska, 4) Walasiewiczówna, 5) Jędrzejowska, 6) posł. Prystorowa, 7) Z. Nałkowska, 8) Pola Negri, 9) Smosarska.

P. Janina Moritzówna, biuralistka z Warszawy (Gęsia 14), o swych kandydatach pisze:

1) Sławoj Składkowski, niezmordowany sternik Rządu i gorący patriota.

2) Pułk. Adam Koc, inicjator myśli zjednoczenia narodwego, dzięki czemu podciąga Polskę wzwyż.

3) Gen. Haller, twórca Błękitnej Armii.

4) Gen. Sosnkowski, towarzysz Marsz. Piłsudskiego z Magdeburga oraz pomocnik Jego w walkach o niepodległość.

5) Min. Eugeniusz Kwiatkowski, któremu zawdzięczamy równowagę budżetową.

6) Kapitan Bajan, świetny lotnik, który triumfował w Challenge'u.

7) Marsz. Piłsudska, opiekunka biednych dzieci, z zaparciem się siebie oddaje się pracy społecznej.

8) Gen. Lucjan Żeligowski, oswobodziciel Wilna, ukochanego grodu Marsz. Piłsudskiego.

9) Kiepura, sławny tenor.

10) Ks. prałat Bliziński, twórca Liskowa, cudownej wsi.

W numerze jutrzejszym znajdą Czytelnicy dalszy ciąg dyskusji ankietowej.

Wesoły kącik

Trzynasty gość

Pan Pieprzyk jest człowiekiem przesądnym i trzynastki boi się, jak ognia. Wierzy święcie, że trzynastka przynosi nieszczęście i, gdy ma przejść obok domu, oznaczonego numerem trzynastym, przechodzi na drugą stronę ulicy.

I oto, gdy pewnego razu siedział z kolegą w restauracji i dla rozrywki przeliczył obecnych na sali gości, zbladł z przerażenia. Na sali razem z nim, kolegą i kelnerem było 13 osób.

— Zygmuś! — jęknął. — Murowane nieszczęście! Trzynaście osób na sali! Wiejmy stąd!

— Dlaczego mamy wiać? — zaprotestował kolega, patrząc na niedokończoną jeszcze butelkę wódki. — Zaczekajmy, aż kto inny wyjdzie.

— Racja! — przyznał pan Pieprzyk. — Może wyjść kto inny. Ale czekać nie można! Na nieszczęście się nie czeka. Żebym skonał, w trzynastce siedzieć nie będę! Musimy jedną osobę, dla dobra pozostałych, usunąć! Od ciebie zacznę liczyć i zobaczymy, kto wypadnie trzynasty!

Trzynasty wypadł, samotnie konsumujący wieprzową pieczeń, jegomość.

Pan Pieprzyk podszedł do niego i oświadczył z powagą:

— Bardzo mi przykro, ale dla uniknięcia nieszczęścia, musisz pan ten lokal opuścić.

Zagadnięty gość uniósł głowę z nad talerza i ze zdumieniem spojrzał na pana Pieprzyka.

— O co chodzi?!

— Chodzi o to, że pan tu jesteś na sali trzynasty. I jeżeli pan natychmiast nie wyjdzie, to jeden tu z obecnych umrze, albo mu się inne nieszczęście przytrafi.

— Pan wybaczy, ale ja dopiero zacząłem jeść!

— No to co? Dla głupiego kawałka mięsa życie dwunastu osób pan narażasz? Możesz pan tę pieczeń na ulicy dokończyć! Trudno, trza się trochę dla bliźnich poświęcać. Bierz pan danie w papier i jazda!...

— Panie! — wybuchnął gość. — To jest bezczelność! Ja...

Ale w tym momencie wszedł na salę nowy gość i pan Pieprzyk uśmiechnął się uspokojony.

— Możesz pan zostać! Smacznego! Jest czternasty gość i nieszczęście minęło.

Ale „trzynasty gość" stracił już apetyt. Gniewnie zabrał się na nowo do wieprzowej pieczeni, z trudem przełknął kawałek i wściekle odsunął talerz.

— Płacić! — huknął na kelnera. — Ani chwili dłużej tu nie zostanę!

Zapłacił i ruszył do wyjścia. Na ten widok pan Pieprzyk przerażony zerwał się z krzesła, dopadł do drzwi i zastąpił wychodzącemu drogę.

— Po moim trupie, panie szanowny! Po moim trupie! Pan stąd nie wyjdziesz!

— Co to za gwałt?! — ryknął gość. — Proszę mnie puścić!

— Nie puszczę! — oznajmił stanowczo pan Pieprzyk. — Tu się rozchodzi o życie ludzkie! Jeżeli pan wyjdzie, znów będziem w trzynastce!

— Spóźnię się na pociąg!

— Pojedziesz pan następnym! Trudno, trza się trochę dla bliźnich poświęcać.

Napoleon Sadek

Surowy zakaz rządu palestyńskiego

JEROZOLIMA. Rząd palestyński wydał zakaz przybywania poza domem, zarówno w dzień, jak i w nocy w całej okolicy doliny Tawahin pod północno - galilejskim miastem Safed.

Jak przypuszczają, dokonane zostaną rewizje w związku z pogłoskami o mających nastąpić w połowie miesiąca rozruchach.

GIEŁDA

Dewizy: Holandia 292.90, Gdańsk 100,20, Londyn 26.27, Nowy Jork 5.29 i pół, Paryż 17.74, Praga 18.52, Wiedeń 99.20, Zurych 121.90.

RADIO

WARSZAWA I (RASZYN)

6.15 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka. 7.00 Dziennik por. 7.15 Muzyka. 8.00 Audycja dla szkół. 11.15 Audycja dla szkół. 11.40 Claude Debussy: Mała suita (płyty). 12.03 Audycja południowa. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 „Chwilka pytań" — pogadanka. 16.00 „Uczmy się mówić" — audycja. 16.15 Z twórczości Wład. Żeleńskiego — koncert kameralny. 16.50 Pogadanka aktualna. 17.00 „Tadeusz Kościuszko" (w 120 rocznicę zgonu) — odczyt. 17.15 Tańce różnych narodów. 17.50 „Bursztyn" — pogadanka. 18.00 Wiadomości sportowe. 18.10 Barnaba Geczy i Albert Sandler grają serenady. (płyty). 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 „Bateria" — obraz batalistyczny. 19.20 Pieśni ludowe. 19.35 „Wartości pozytywne pesymizmu" — odczyt. 19.50 Pogadanka akt. 20.00 Orkiestra Lajosa Kissa. (płyty). 20.20 Recital śpiewaczy Roberta Meringc'a — ten. Wielkiej Op. w Paryżu. 20.45 Dziennik wiecz. 20.55 Pogadanka akt. 21.00 Koncert chopinowski. 21.45 Kwadrans poezji: „Piękno mowy polskiej". 22.00 Muzyka utworów Szekspira 22.50 Ostatnie wiadomości dz. wieczornego.

WARSZAWA II (MOKOTÓW)

13.00 Koncert rozrywkowy (płyty). 14.00 Parę informacji. 14.10 Muzyka kameralna (płyty). 15.00 Pogawędka gospodarska: „Zapasy na zimę". 15.15 Koncert orkiestry Ad. Furmańskiego. 18.00 Koncert solistów. 18.50 Muzyka lekka (płyty). 19.50 Życie kulturalne stolicy. 19.55 Wiadomości sportowe. 22.00 O kryteriach filmu — felieton. 22.15 Muzyka taneczna.

3 samochody angielskie ostrzeliwane przez Japończyków

Japończycy tłumaczą się, że nie byli powiadomieni o wyjeździe angielskich samochodów

LONDYN. Agencja Reutera donosi z Szanghaju: 3 samochody, należące do ambasady brytyjskiej w Chinach zostały na drodze między Nankinem a Szanghajem o 16 mil na południe od Szanghaju ostrzeliwane z karabinów maszynowych przez 6 samolotów. Jak się zdaje były to samoloty japońskie.

Jednym z samochodów jechał zastępca brytyjskiego attache lotniczego, w pozostałych zaś żołnierze brytyjscy.

Samochody zaopatrzone były w chorągiewki o barwach brytyjskich, skutkiem czego łatwe były do rozpoznania.

Władze brytyjskie zawiadomiły władze japońskie o tym wypadku, żądając udzielenia wyjaśnień.

Japończycy w udzielonej natychmiast odpowiedzi podkreślili fakt, że nie byli zupełnie powiadomieni o wyjeździe w tym dniu z Szanghaju samolotów brytyjskich.

Szczęście stoi na progu domu każdego, kto posiada los do pierwszej klasy czterdziestej loterii. Może już niedługo zamieszka na stałe pod twym dachem?

Co opowiadają ocaleni marynarze o straszliwej walce na pełnym morzu

ALGIER. Ocaleni marynarze i dowódca statku, zatopionego przez powstańcze kanonierki zeznali, że statek wypłynął 5 października z Odesy z ładunkiem 5.200 ton towarów.

W niedzielę o 5 rano w odległości 3 mil od przylądka Rosa zjawiły się 2 kontrtorpedowce. Dowódca statku wywiesił flagę brytyjską. To samo uczyniły okręty wojenne. Wówczas kapitan statku rządu hiszpańskiego wymienił prawdziwą przynależność statku, a wtedy okręty rozpoczęły ogień.

Statek rządowy, uzbrojony w 4 działa 75 mm, 4 armatki 45 mm i w maszynowe karabiny przeciwlotnicze odpowiedział ogniem, skierowując się całą parą ku zatoce Bone.

Jeden z pocisków trafił w tył statku, na którym powstał pożar i wkrótce statek zatonął w odległości 400 m. od brzegu.

Podczas ataku, jak zeznają marynarze, krążył w pobliżu samolot włoski, który odleciał po tym na pełne morze.

Straszna śmierć profesora pod kołami lokomotywy

SNIATYN. W chwili przybycia pociągu pośpiesznego, zdążającego do Rumunii, na stację graniczną w Sniatynie - Załuczu wyskoczył, czy też wypadł z pociągu jeden z pasażerów, któremu manewrująca w tym czasie na sąsiednim torze lokomotywa ucięła głowę, tak że nieszczęśliwy zginął na miejscu.

Jak się okazało, był to obywatel turecki, profesor filozofii w Stambule Mahmut Feyyar Es, który jechał z Berlina do Konstancy.

Nie tak trudno

Plany urbanistyczne, zmierzające do upiększenia i unowocześnienia wielkich miast stołecznych, nie naruszają wcale tendencji, upowszechniającej się coraz bardziej, a mającej na celu znalezienie mieszkania jaknajdalej na peryferii, czy nawet w osadzie podstołecznej, zdala od hałasu i niezdrowego zapachu, unoszącego się nad asfaltem wielkomiejskim.

Cóż dopiero, kiedy mało jest szczęśliwców, mogących mieszkać we własnym domku z ogródkiem, stanowiącym naprawdę twierdzę rodzinną, jak w powiedzeniu angielskim „mój dom, moja twierdza".

Dopięcie tego celu, nie jest znowu tak trudne. Należy pamiętać o tym, że zbliża się pierwsza klasa 40-tej loterii i zaopatrzyć się w los. Przy tak wielkich szansach wygranej, możemy któregoś dnia zbudzić się we własnym domku z ogródkiem.



Jadzia ukryła się w poczekalni lekarza, weszła do jego gabinetu, doktór ją zbadał i nie znalazł żadnej choroby. Wówczas Jadzia, bojąc się wyjść na ulicę, poprosiła lekarza, by jej zezwolił pozostać w poczekalni do wieczora. Lekarz zdziwił się tej prośbie, ale Jadzia nie udzieliła mu wyjaśnień.

W tej samej chwili weszła pokojówka, i oznajmiła, że policjanci przybyli na rewizję.

Otello w postaci kobiecej

Lekarz zerwał się gwałtownie z fotelu.

Nagle wyjaśnił sobie wszystko.

Ta kobieta jest ścigana przez policję.

Przybyła tu pod pretekstem, że jest chora — w rzeczywistości chce się tu, u niego ukryć.

Spojrzał na Jadzię.

Twarz jej była teraz trupio blada. Ale panowała nad sobą i zdawała sobie sprawę z powstałej sytuacji.

— Zaraz wyjdę, niech zaczekają — odrzekł służącej. — Zamknij drzwi...

— Ale policja nie ma czasu...

— Powiedz im, że kończę badanie chorej i zaraz ich przyjmę...

Pokojówka wzruszyła ramionami.

Ta długa konferencja pana doktora z tą przystojną chorą wydała się jej wielce podejrzana: zatrzasnęła drzwi za sobą i wyszła.

— Panie doktorze, niech mnie pan ratuje — zawołała Jadzia. — Niech mnie pan gdzieś ukryje, wyjaśnię panu po tym wszystko...

Doktór Sterling zdawał sobie sprawę, że teraz każda chwila decyduje.

Chwilę jeszcze wahał się. Czy grozi mu to przykrościami? Czy to nie jest kryminalna przestępczyni?

Za ukrywanie przestępcy może złamać sobie karierę.

Ale wahanie trwało krótko: uczucie litości dla tej kobiety, która błaga go o ratunek, nienawiść, jaką czuł do policji carskiej — to wszystko przezwyciężyło jego chwilowe wahanie...

A niech się stanie, co ma być!

Otworzył drzwi pokoju, sąsiadującego z gabinetem. Tam mieściła się jego sypialnia.

Szybko powiedział:

— Żony mojej nie ma w domu: niech się pani szybko rozbierze i kładzie do łóżka... Ale szybko, gdyby policja tu weszła, niech pani powie, że jest pani moją żoną...

Jadzia zniknęła w sypialni.

Doktór Sterling otworzył drzwi swego gabinetu. Do pokoju weszło dwóch szpiclów i dwaj policjanci.

— Pan doktór Sterling? — zapytał cywil.

— Jestem, czym mogę służyć?

Doktrów Sterling panował nad sobą, odpowiadał spokojnym, zrównoważonym głosem.

Cywil widząc przed sobą lekarza, powiedział grzecznym głosem:

— Bardzo pana doktora przepraszamy za to niepokojenie, ale jesteśmy zmuszeni dokonać rewizji... Rewidujemy wszędzie, wszystkie mieszkania, mamy nakaz przeprowadzenia rewizji w mieszkaniu pana doktora również...

— Proszę bardzo...

— Nie będziemy panu doktorowi długo przeszkadzać...

— Ależ to obowiązek panów... Chciałem tylko zaznaczyć, że żona moja jest ciężko chora... Obawiam się, że to nerwowo źle się może odbić na jej stanie zdrowia. Ale trudno: służba nie drużba...

— Postaramy się, by żonę pana doktora oszczędzać — odrzekł uprzejmie szpicel.

— A właściwie w jakim celu zostaje dokonana ta rewizja?

— To jest tajemnica służbowa.

Za plecami policjantów stała pokojówka.

Była zdumiona zachowaniem się pana doktora.

Najpierw ta pacjentka, co tak długo siedziała... A teraz pan doktór opowiada, że pani jest chora...

Pani doktorowa jest zdrowa jak ryba, przed pół godziną wyszła do krawca...

Co się stało?

Co to za tajemnicza sprawa?

Ale pan doktór chyba sam wie najlepiej, co robi. Zresztą, obawia się pana doktora i nie chce się z nim sprzeczać.

Policjanci weszli do poczekalni: dwie młode panie nie miały przy sobie paszportu.

Aresztowano je z miejsca.

Policja, w asyście pana doktora Sterlinga weszła do następnych pokojów.

Ale Sterling obawiał się, że podczas rewizji może nadejść jego żona.

Skorzystał z chwili, gdy policjanci byli zajęci szukaniem w kuchni i szepnął pokojówce na ucho:

— Jeśli pani przyjdzie — każ jej w moim imieniu wyjść. Powiedz, że jej po tym wszystko wyjaśnię...

— A jak policjanci zauważą?

— To powiedz głośno: pan doktór już nie przyjmuje.

Pokojówka dziwiła się wciąż temu, co tu zaszło.

Tymczasem agenci otworzyli szafę, szukali w ubikacji, pod kanapą...

Lekarz odezwał się spokojnym głosem:

— Jeszcze raz proszę przyjąć pod uwagę, że żona moja jest chora i proszę jej nie denerwować.

— Ależ jasne... Tylko obejrzymy pokój i wyjdziemy panie doktorze...

Pan doktór Sterling otworzył drzwi sypialni.

Jadzia leżała już rozebrana w łóżku...

Przykrzyła się do połowy kołdrą.

Gdy tylko ujrzała wchodzących policjantów zawołała przerażonym głosem:

— Kto to jest? Co się stało?

Doktór Sterling uśmiechnął się i odrzekł:

— Uspokój się, kochana! Nic takiego się nie stało...

— Ale po co tu ci panowie przyszli?

— Panowie ci spełniają swój obowiązek — tylko tyle.

— Bardzo panią doktorową przepraszamy, jesteśmy zmuszeni tylko dokonać rewizji... Za chwilę odchodzimy...

Wywiadowcy zajrzeli tylko pod łóżko, i przepraszając Jadzię wyszli z pokoju.

Jadzia odetchnęła z ulgą.

Niebezpieczeństwo minęło.

Obawiała się jednej rzeczy: wywiadowcy, którzy przyszli na rewizję, mogą być ci sami, co ją przyprowadzili... Wtedy poznają ją...

Obawiała się jeszcze jednego:

Policja może odnaleźć paszport, który pozostawiła między piecem a ścianą...

Co prawda uspakajała siebie, że przecież policja przybyła tu tylko po to, by szukać ludzi, a nie rzeczy.

Ale szukając za piecem — mogli zauważyć paszport, przeczytać, a wtedy byłaby stracona...

Gdy policja weszła do pokoju — serce Jadzi zamarło.

Ale potrafiła panować nad sobą i odezwała się do swego „męża" czułym głosem.

Gdy policjanci wyszli, zeskoczyła z łóżka i chciała od razu ubrać się...

Ale zrozumiała, że policja może wrócić...

Położyła się z powrotem do łóżka, przysłuchiwała się uważnie, czy ktoś nie przychodzi.

Chwile wydłużały się w wieczność:

Wydawało jej się, że policja za chwilę wróci, że ją aresztują.

Nagle usłyszała pukanie do drzwi.

— Wejść — zawołała cicho.

Do pokoju wszedł doktór Sterling.

Był blady, ale panował nad sobą.

— Odeszli — oznajmił.

— Mogę więc wstać?

— Jednak, dla pewności niech pani pozostanie jeszcze kilka godzin w łóżku...

— Panie doktorze — odezwała się Jadzia — bardzo przepraszam...

— Ależ za co mnie pani przeprasza?

— Sprawiłam panu doktorowi tyle zmartwienia... Ale nigdy nie zapomnę tego, co pan doktór dla mnie uczynił...

Zamilkła nagle. Chciała dodać: uczynił pan to nie tylko dla mnie... Ale nie znała przecież tego człowieka, nie wiedziała, czy może mu zaufać wszystko...

Co prawda okazał się bardzo szlachetnym człowiekiem — ale gdyby może wiedział kim jest, nie odważyłby się to uczynić...

— Czy pani jest działaczką polityczną? — zapytał Sterling.

Powiedział te słowa spokojnie, że Jadzia mu odrzekła:

— Tak, jestem polityczna...

— Rewolucjonistka?

— Tak...

— Do jakiej partii pani należy...

— Walczę o niepodległość Polski...

— A skąd wiedziała pani, że można się u mnie ukryć?

— Panie doktorze, zapukałam do pierwszych napotkanych drzwi. Przypadek chciał, żem dobrze trafiła... Bardzo panu doktorowi dziękuję...

— Nie ma pani potrzeby dziękować, bo należę do tej samej partii co pani...

W tej chwili otworzyły się drzwi.

Zarówno Jadzia, jak doktór Sterling — zadrżeli.

Na progu ukazała się pani doktór.

Twarz jej wyrażała gniew, oburzenie i zdenerwowanie.

(Dalszy ciąg jutro).

JULIUSZ MORAWSKI

Musisz mnie kochać!

Wzruszające dzieje miłości dziewczyny z ludu do arystokraty

Jedna z kul trafiła czarnego służącego, który jęknął i chwiał się na schodach, patrząc szeroko otwartymi oczami na ludzi. Na jego otwartych ustach zastygło jakby zdziwienie i okrzyk, który nie zdołał zerwać się już z jego ust. Druga kula, przeznaczona snadź dla Tudziewicza, strzaskała szybę samochodu.

Policjanci rzucili się ku strzelającym. Powstało zamieszanie. Ludzie uciekali z miejsca wypadku, nie chcąc się narazić na rany czy śmierć.

W tym zamieszaniu odezwały się jeszcze dwa strzały.

Sekundę później nie było już gapiów przy samochodzie.

Na szczęście strzały nie były celne. Jeden tylko trafił — w Murzyna, przebijając mu rękę. Murzyn krzyczał teraz z bólu, kręcił się, okazując jeszcze większą żywotność i ruchliwość, niż w stanie zupełnego zdrowia.

Jeden z policjantów trzymał szamoczącego się człowieka w jesionce, wykręcawszy mu japońskim chwytem rękę. Oszołomiony strzałami młody Tudziewicz stał oparty o samochód, patrząc z przerażeniem na to, co dookoła niego się działo. Tylko stary hrabia, na nic nie zważając, schodził pośpiesznie po stopniach, dążąc ku człowiekowi, w którym niepomylnie rozpoznał swego syna. Rzucił laskę, na której się wspierał i szedł w rozwianym szlafroku, z wyciągniętymi ramionami, powtarzając:

— Synu, mój synu!...

Doszedł wreszcie i ciągle jeszcze oszołomionego hrabiego pochwycił w objęcia.

— To ty Wiciu, ty naprawdę? — szeptał drżącym wzruszonym głosem starzec. — Czy to naprawdę moje stare oczy oglądają cię żywego?...

I znów brał go w ramiona i całował.

Uściski ojca przywróciły hrabiemu przytomność. Z równą serdecznością ściskał starca równie radosnym wzrokiem spoglądał w jego twarz, zapomniawszy na chwilę o doznanym wstrząsie wskutek tragicznej śmierci Klary, jak i wskutek strzelaniny, któr rozlegała się przed chwilą na ulicy.

Samochód w tym czasie odjechał. To policjanci pogonili za drugim opryszkiem, który strzelał oraz za Tomaszem, który zniknął tajemniczo w zamieszaniu.

Obydwaj Tudziewicze spojrzeli na człowieka, stojącego z wykręconą do tyłu ręką pod opieką policjanta.

— Co to za człowiek? — spytał stary hrabia.

— To jest przyjaciel pana Demskiego — odezwał się Chińczyk. — Bandyta!... On postrzelił Picola.

— Łajdak! Opatrzcie zaraz tego krzykałę i powiedzcie mu, żeby zamilkł, bo przecież jeszcze żyje!... Krzyczy tak, że śmierć mu na pewno nie groził.. Chodź, synu do naszego domu!... — ujął Witolda pod rękę.

Spostrzegł zaraz osłabienie syna.

— Ależ ty ledwie stawiasz nogi! — zawołał. — Co się z tobą dzieje? Tyś chory? Co się działo z tobą! Miałem cię za umarłego!... Mój Boże!... Chyba rozum postradam ze szczęścia!... A mówili, że nie żyjesz!... Gdzie jest Tom? Dawaćie mi go tu! Dawajcie mi go tu zaraz! Niech ja się rozprawię z tymi kłamcami!..

— Mister Tom uciekł — szepnął Chińczyk. — Wsiadł do jakiegoś samochodu i uciekł. Pokazywałem policjantowi, ale oni stracili głowę od pierwszych strzałów; — wyjaśniał.

— Ha, zbrodniarze!... — odsuwał głowę i przyglądał się synowi. — Jeszcze własnym oczom nie wierzę! Ale poznałbym cię! Poznałbym cię zawsze i wszędzie! I ty mnie pewno poznałeś od razu, choć przecież tak się zestarzałem... Zresztą pewnie nie pamiętałeś mnie! Tyle lat! Mój Boże! — Łzy błysnęły w oczach starca.

Wybuchy radości zwolna uspakajały się. Młody hrabia był niezmiernie wyczerpany, służący ułożył go więc zaraz na łóżku. Stary Tudziewicz nie chciał nawet słyszeć, by ponownie udać się na spoczynek.

Siadł przy łóżku syna i zaczął się wypytywać o wszystko. Przede wszystkim, jakim sposobem znalazł się w Ameryce. Zwolna otwierała się przed nim straszliwa prawda: prawda o tym, że znajdował się pod opieką zbrodniarza, który przez wiele lat żywił potworne zamiary wobec niego samego i wobec jego syna.

Stary hrabia brał się za głowę podczas tej opowieści, przerywając synowi okrzykami:

— To szubrawiec! To łajdak!... Na elektrycznym krześle winien zginąć!...

Witold nie ukrywał niczego. Opowiedział o wstrząsającej śmierci Klary, o swym niepokoju z powodu braku wiadomości o Hance, która znajduje się w rękach Tomasza.

Skończył właśnie swą opowieść, kiedy zjawił się Chińczyk, donosząc, że wywiadowcy pragną pomówić z ojcem i synem.

Dalszy ciąg jutro.

Wiadomości Filmowe

Nora Ney wraca na ekran



Nie tak odległe przecież są czasy, gdy jedną z czołowych i najpopularniejszych gwiazd naszego ekranu była Nora Ney, egzotyczna piękność i „brzoskwiniowe bóstwo", jak ją powszechnie nazywano. Świeżo mamy w pamięci jej wielkie, wzruszające do głębi kreacje, którymi porywała tłumy i serca niezliczonych wielbicielek i wielbicieli.

Role jakie odtworzyła w filmach: „Czerwony błazen" (pierwszy jej obraz), „Serce na ulicy", „Zew morza", „Uroda życia", „Policmajster Tagiejew", „Głos pustyni" i „Córka generała Pankratowa" — to były kreacje na wysokim poziomie kulturalnym i aktorskim. Uderzała w nich fenomenalna wprost intuicja, dla której źródłem był talent z Bożej łaski. Trzeba bowiem wiedzieć, że Nora Ney nie miała żadnego teoretycznego wykształcenia, że nie uczęszczała do żadnej szkoły dramatycznej. A mimo to, siłą wewnętrznego odczuwania wypełniała swoje postacie szczerością, prostotą i dynamiką dramatyczną.

Przez dwa i pół roku nic nie było o niej słychać. Co się z nią dzieje? — głowili się kinomani. Czyżby wycofała się z życia artystycznego? O, nie! Okazało się, że Nora Ney umie być równie dobrą i oddaną żoną i matką, jak do owego czasu była oddaną kapłanką sztuki. Przyszło na świat młode Ney'ątko — Joanna, i jej trzeba było poświęcić całą energię, zapał, miłość i życie. Pokusa dobrych i intratnych propozycyj nie odniosła skutku.

Ale wilka ciągnie do lasu. Nie zdobyta dotąd forteca oporu Nory Ney — legła w gruzach. Interesujący temat, dobra i odpowiednia rola i Nora podpisała kontrakt. Niebawem zaczyna zdjęcia, a za kilka tygodni ukażą się znów na ekranie, wielkie, piękne i mądre oczy Nory Nev, oczy tak wymowne, że jedno ich spojrzenie zastąpić może dziesiątki najmocniejszych słów...

sław

W. Zacharewicz jedzie do Hollywood

Przed kilku dniami przyjechał do Warszawy przedstawiciel jednej z amerykańskich wytwórni filmowych i rozpoczął wielce intrygujące i tajne wywiady. Oglądał wiele naszych filmów, interesował się kilku artystami. Wtajemniczeni twierdzili, że pan ten przybył do Polski, by wyłowić „nowe twarze" dla Ameryki.

I oto nagle rozeszła się plotka, że impresario ten upatrzył sobie Witolda Zacharewicza, i — podobno — już go zaangażował do Hollywood. Ile w tej wieści jest prawdy i na jakich warunkach Zacharewicz podpisał kontrakt — opowiemy w następnym dodatku filmowym.

ICH PRZESZŁOŚĆ.

Marsha Hunt, również wschodząca gwiazda, była modelką fotografa w Nowym Jorku.

Frances Farner pracowała w jednym z kin w mieście Seotle w charakterze... bileterki i jednocześnie była nauczycielką dykcji.

Harold Lloyd był markierem w sali bilardowej ojca w mieście Buchard.

Moja trybuna

Jestem zmęczony

Proszę mnie nie posądzać o zblazowanie. Jestem młody i mam niekłamany entuzjazm do sztuki. Film interesuje mnie szczególnie, a do kina chodzę z prawdziwą przyjemnością. Ale cóż z tego? Często, o nazbyt często, przyjemność ta zostaje zmarnowana. Zapytacie czym? Posłuchajcie?

Przed kilku dniami wybrałem się do kina na film, o którym czytałem w zagranicznej prasie, że jest doskonały, że artyści grają świetnie, że jego historia jest porywająca i pełna nastroju. Słowem, nastawiłem się na to, że będę przeżywał niecodzienną przyjemność.

A że z zasady się nie spóźniam i nie chcę nikomu przeszkadzać, przyszedłem, jak zwykle punktualnie, ulokowałem się wygodnie w fotelu i czekam. Godzina ósma. Ekran zabłysnął... pierwszą reklamą. Po tym drugą, trzecią, piątą, dziesiątą. Mozje goniły po ekranie nożyki „Golo", trykotaże — krem dla pań „Ksantypa", lampy — kapelusze Straszkiewicza i t. d.

Myślę sobie: trudno. Kina muszą mieć ten dochód. Spoglądam na zegarek: 8 minut 10. Po tym zaczął się dodatek „Piłowanie drzewa", oglądany w różnych wersjach dziesiątki razy. Spoglądam na zegarek: 8 minut 20. Po tym dodatek PAT'a. Był wprawdzie interesujący, ale widziałem go już trzy razy w innych kinach, bo jak wiadomo, te same dodatki PAT'a są wyświetlane we wszystkich kinach w ciągu tygodnia. Jeszcze raz spojrzałem na zegarek: 8 minut 35.

Myślę, no chyba już teraz rozpocznie się film. Gdzie tam! Zaczęła się nowa tortura: zapowiedź następnego obrazu. „Zachwycający, przebojowy, niezwykły, takiego Clive Brooka jeszcze dotąd nie widzieliście, bomby humoru będą pękać, a potoki łez poleją się..." i t. d.

Owszem, pękały mi nerwy z napięcia i złości, lał się pot z mojego czoła ze zdenerwowania, zgrzytałem zębami. Już byłem zmęczony tą „przystawką", już mdliło mnie od tych „zakąsek" do filmu głównego.

Oglądałem go w częściowym zobojętnieniu. I całą przyjemność diabli wzięli. ***Feliks.***

Pierwsze kontrakty, pierwsze sukcesy

Shirley Temple opowiada dalszy ciąg swojej kariery

Mamusia nie zabierała mnie nigdy wieczorem do kina. Raz tylko zrobiła wyjątek i poszłyśmy na tak zwaną „premierę". Był to wesoły film, w którym ja także występowałam. Bardzo mi się podobał i bardzo się na nim uśmiałam. Tatuś odwiózł nas do kina i po przedstawieniu miał po nas przyjechać. Ale spóźnił się. Stałyśmy przed kinem, gdy nagle podszedł do mamusi jakiś pan i wręczył jej swoją wizytówkę. Zauważyłam, że mamusia była tym podenerwowana i — gdy tatuś przyjechał — opowiedziała mu o tym wydarzeniu. Tym nieznajomym był pan Gorney z wytwórni „Fox".

Nazajutrz wyjechałyśmy do wytwórni i tam spotkałyśmy się z panem Brownem. Był dla mnie bardzo miły i prosił, abym coś zatańczyła. Wielka orkiestra z dużymi trąbami zaczęła grać jakąś melodię i zaczęłam tańczyć, wybijając takt nogami. Po tym zaśpiewałam krótką piosenkę, która się wszystkim podobała. Za



angażowano mnie natychmiast i wkrótce wystąpiłam w filmie pt. „Rewolucja śmiechu".

W atieler poznałam kilku bardzo sympatycznych panów i kilka ślicznych pań. Słynny Willy Rogers opowiedział mi szereg śmiesznych historyjek, a panna Madge Evans, która grała ze mną we wspomnianym filmie, powiedziała, że jak była taką maleńką, jak ja — to też występowała w filmach.

5 minut z Dodkiem Dymszą



Mam swoją ulubioną kawiarnię, gdzie przeglądam pisma zagraniczne. Bywam w niej o pewnej porze dnia, kiedy jest mało uczęszczana i kiedy jest cicho.

Siedziałem oto przed kilku dniami zatopiony w czytaniu, gdy nagle ciszę rozdarła wielka detonacja... Na Boga, myślę, trzęsienie ziemi, czy lew uciekł z Zoo?

Nie, to „tylko" Dodek Dymsza wszedł do kawiarni i powiedział „serwus"! Zobaczył mnie z ulicy przez szybę wystawową i postanowił sprawić mi niespodziankę.

— Serwus, redaktorku — trzepnął mnie w plecy, że omal nie spadłem z krzesła.

— Co słychać, panie Dodku?

— Jak ja nie mówię, to nic nie słychać. Już teraz pan wie?

— Niechże pan coś powie.

— Czy coś ze sztuki teatralnej, czy z monologu jakiegoś popularnego autora. Proszę wybierać. A może coś od siebie?

— Od siebie, od siebie — mówię i z zażenowaniem rozglądam się dokoła, gdzie wszyscy zwrócili na nas uwagę i uśmiechają się przyjaźnie.

— Dlaczego nie grał pan w zespole dziennikarzy na meczu piłkarskim Artyści Filmowi contra Prasa Filmowa? — pyta Dodek.

— Skręciłem nogę przy treningu — odpowiadam trochę zawstydzony.

— Szkoda, podwójna szkoda. Bo może wówczas wynik byłby bardziej „szczęsny" dla was. Zresztą mam z panem stare porachunki...

— Ale — dodał po chwili — jestem lojalny i samarytański, i byłbym pana odwiózł własnym autem do szpitala...

Spojrzałem na niego i ciarki mnie przeszły. Bóg strzegł. By zmienić temat, pytam:

— Co pan myśli o naszej ankiecie na temat „król i królowa ekranu polskiego"?

— Mam wielkie szanse — ryknął — moja rodzina liczy około 40 członków. Pewnie nie opuszczą mnie w chwili tak ważnej... — dodał z patosem.

— Proszę o fotografię dla mojego pisma.

Dodek wyciągnął z kieszeni pocztówkę, czule spojrzał na nią dziecinnie rozradowanymi oczami i... pocałował ją.

— Proszę spojrzeć na to psisko — powiedział tym razem cicho — jakież to piękne i mądre zwierzę. A jakie inteligentne. Pamięta pan stare, mądre przysłowie: im lepiej poznaję ludzi, tym więcej kocham zwierzęta?

— A autograf?

— Nie daję. Od czasu, gdy „przyjaciele" zaczęli wypisywać miłosne dedykacje na mojej poczciwej benzynowej szkapie. Da pan wiarę, że pewien poważny, stateczny pan we Lwowie poprosił o dedykację na blankiecie wekslowym...

— Dał pan?

—Dałem. Wygląd miał tak solidny i tak mu dobrze patrzyło z oczu, że zaufałem mu. Zresztą, żart mi się podobał.

— Czym pan jest teraz zajęty?

— Jak pan wie, gram na Karowej. Poza tym ukończyłem pierwszy mój tegoroczny film i przygotowuję się do występów w nowym kabarecie literackim p. n. „Nowe qui pro quo", który wskrzesi dawne, złote tradycje. Do zespołu należeć będą: Zimińska, Olsza, Bogucki, Olga Kamieńska i ja. Konferansjerem będzie czarujący Wsiewołod Orłow. Z dawnych, pięknych, najpiękniejszych numerów powtórzymy w pierwszym programie „Cokolwiek Szopena"...

Nagle ryknął „płacić" i wyszedł tak nieoczekiwanie, jak przyszedł.

M. S.

Między nami

Romana Kamińska. Do Jadwigi Smosarskiej i Stanisława Sielańskiego należy adresować listy: Wytwórnia „Warszawskie Tow. Filmowe", Warszawa, Nowogrodzka 40.

Franciszka Żółtowska, Nowy Dwór. Nazwisko, jakie Pani podała w kuponie jest bardzo nieczytelne. Proszę głosować jeszcze raz i podać wyraźnie o kogo Pani chodzi?

R. Piaszyński, Komorów. W jakim celu nadesłał Pan swoją fotografię i co mamy z nią zrobić?

Julia Wiśniewska, Pruszków. Pisze Pani: „Głosuję na króla i królowę ekranu i proszę o przysłanie swojej podobizny". O czyją podobiznę Pani chodzi?

Władysław Krajewski, Warszawa. Dziękujemy Pani za bardzo miłe słowa i uznanie dla naszej pracy. Proszę przyjąć od nas moc serdeczności.

Najnowsze premiery NA EKRANACH STOLICY

„ESKAPADA", KINO RIALTO

Wielki mistrz ekranu Ernest Lubitsch zaprezentował nam nowy film z Marleną Dietrich pt. „Eskapada". Jakkolwiek jest to obraz wybitnie kameralny, a fabuła jego po wielokroć już wykorzystana zarówno w sztukach scenicznych, jak i w kinematografii — niemniej jednak mamy tu dowód pracy wielkiego talentu realizatorskiego i aktorskiego.

Marlena jest kobietą zaniedbaną przez męża i wskutek tego szuka zapomnienia w miłości do innego. Co prawda, droga, na jakiej czyni te poszukiwania jest wybitnie niemoralna i pachnie występkiem, ale wszystkie te drastyczne momenty są podane tak subtelnie, że nie drażnią naszego poczucia moralności.

Wszyscy wykonawcy są na wysokim poziomie. Film ma jednolity nastrój i rozwija się logicznie. Nie ma w nim dłużyzn i pustych miejsc. Przykuwa uwagę widza i porywa klasą.

(m. s.)

Nowe zmiany, nowe sensacje

na terenie walki o tytuł królowej

Nowa fala głosów, jakkolwiek nie dokonała żadnego przegrupowania na czołowych miejscach — to jednak w dalszym planie przesunęła kilka nazwisk naprzód.

W tym tygodniu również nadeszło kilkaset głosów oddanych „grupami", przy czym charakterystyczne jest to, że grupy te głosowały na te same nazwiska.

Ponieważ czołowe nazwiska zwycięsko przekroczyły już liczbę 1000 — odtąd będziemy tylko co pewien czas podawać kandydatów o stosunkowo niskiej ilości głosów.

Oto najnowsza tabelka:

Elżbieta Barszczewska	1112
Jadwiga Smosarska	1067
Nora Ney	298
Jadwiga Andrzejewska	246
Maria Bogda	109
Lidia Wysocka	21
Karolina Lubieńska	18
Franciszek Brodniewicz	921
Mieczysław Cybulski	719
Eugeniusz Bodo	309
Aleksander Żabczyński	135
Adolf Dymsza	992
Witold Zacharewicz	90
Jan Kiepura	82
Adam Brodzisz	70
Stanisław Sielański	36
Włodzimierz Łoziński	31

KUPON

NA WYBÓR KRÓLOWEJ i KRÓLA EKRANU POLSKIEGO

na rok 1937

Królowa ....

Król ....

Imię i nazwisko ....

Adres głosującego ....

Tragiczna śmierć kobiety w czerni

Zrujnowana materialnie nauczycielka rzuciła się z mostu do Wisły

Kilku mieszkańców Pragi, przechodzących w ubiegłą sobotę wieczorem mostem Poniatowskiego, zauważyło, że jakaś na czarno ubrana, kobieta przechyla się przez barierę mostu, jak gdyby zamierzała popełnić samobójstwo. Przechodnie podnieśli natychmiast alarm, pragnąc w ten sposób przestraszyć desperatkę, ale okazało się to bezskuteczne. Zanim zdążyli dobiec do tajemniczej damy w czerni, ta z przerażającym okrzykiem rozpaczy runęła w nurty wiślane.

Zaalarmowany o samobójstwie Komisariat Rzeczny P.P. przybył natychmiast motorówką w celu poszukiwania ciała samobójczyni. Wszelki ratunek okazał się jednak spóźniony. W żaden sposób nie można było odnaleźć desperatki a żądne ofiar fale wiślane postanowiły zazdrośnie strzec jeszcze jednej tajemnicy śmierci.

Mimo tych niepowodzeń, Komisariat Rzeczny wszczął natychmiastowe dochodzenie, celem ustalenia tożsamości samobójczyni. Podczas szczegółowych oględzin tej części mostu, z której czarna dama skoczyła do Wisły, zauważono w pewnej chwili wciśniętą między sztachety barierowe czarną, skórzaną torbę. Postanowiono natychmiast sprawdzić jej zawartość.

W torebce znajdowała się książeczka oszczednościowa P.K.O., z pozostającą na rachunku jedną złotówką, oraz list pisany do policji, w którym jako powód samobójstwa wymieniony był silny rozstrój nerwowy.

Dopiero dalsze dochodzenie ustaliło właściwą przyczynę tragedii.

Samobójczynią okazała się Natalia Kurczówna, panna lat 42, z zawodu nauczycielka języka francuskiego w W-wie.

Kurczówna jest z pochodzenia zrujnowaną ziemianką. Rodzice jej mieli duży majątek v tarnopolskim i zostali zniszczeni doszczętnie w czasie wojny. Młodej wówczas, bo dwudziestokilkuletniej pannie Kurczównie nie pozostawało nic innego jak tylko wykorzystać znajomość języka francuskiego i zacząć zarabiać na siebie korepetycjami.

Początkowo praca ta szła jej bardzo dobrze. Jeździła po majątkach i tam za mieszkanie i dopłatę uczyła dzieci ziemian. Wkrótce jednak w jednym z majątków, w którym pracowała przez kilka lat, **doznała zawodu miłosnego,** co odbiło się bardzo silnie na jej psychice.

Ostatnio powodziło się Kurczównie coraz gorzej. Świadczy o tym również książeczka oszczędnościowa, w której **suma oszczędności stale malała.** — Do czerwca r.b. zatrudniona była denatka w jednym z majątków w kieleckim, przy czym miała przyrzeczoną od września pracę w Warszawie. Na zasadzie tej obietnicy Kurczówna postanowiła odpocząć i w tym celu wyjechała na urlop wypoczynkowy do Rabki.

Po przyjeździe do Warszawy spotkała się jednak desperatka z bolesnym rozczarowaniem. — **Pracy jej odmówiono.**

Gdy wreszcie w ubiegłym tygodniu **wyczerpały się ostatnie możliwości,** a o zarobku w najbliższej przyszłości nie mogło być mowy, Kurczówna przybyła na most Poniatowskiego, aby tu położyć kres wszystkim swoim doznanym zawodom, a przede wszystkim swojemu życiu, które stało jej się cierniami.

Policja rzeczna w dalszym ciągu poszukuje w Wiśle zwłok nieszczęsnej denatki.

Sędzia członkiem Ku-Klux-Klanu

NOWY JORK. Sprawa sędziego Blacka, mianowanego przez prezydenta Roosevelta członkiem Najwyższego Trybunału Stanów Zjedn., jak się okazało, członka Ku Klux Klanu — nie schodzi ze szpalt dzienników. Równocześnie Amerykańska Izba Adwokacka uchwaliła rezolucję żądającą śledztwa w sprawie nominacji Blacka.

„New York Times" wzywa sędziego Blacka, by powodując się lojalnością wobec prezydenta, wobec Najwyższego Trybunału i wobec narodu, otaczającego tę instytucję głęboką czcią — oświadczył publicznie, czy jest członkiem Ku Klux Klanu — czy był nim kiedykolwiek — jeśli nie był, czym tłomaczy fotografie dokumentów ogłoszone w prasie, wykazujące jego członkostwo w Klanie — a wreszcie jeśli te dokumenty są prawdziwe, aby wyjaśnił, czemu o swoim członkostwie w Klanie nie zawiadomił prezydenta przed mianowaniem go na urząd sędziego.

Niezwykłe zajście na przystanku

Pobił studenta, gdyż... przyglądał mu się za bardzo

Przeraźliwy krzyk mężczyzny rozległ się przy zbiegu ul. Królewskiej i Marszałkowskiej w Warszawie. Przechodnie i policjant ujrzeli osuwającego się na chodnik, broczącego krwią studenta i jakiegoś osobnika, który rzucił się do ucieczki w Ogród Saski.

Za uciekającym pogonił policjant i po krótkim pościgu ujął sprawcę pobicia studenta. Zapytany o powód brutalnej napaści, oświadczył:

„Jestem odważny i wyćwiczony i nie pozwolę się prowokować".

„A w jakiż sposób pobity student sprowokował pana?"

„Przyjrzał mi się za bardzo".

Jak się okazało, na przystanku tramwajowym, obok Ogrodu Saskiego stał student Uniwersytetu J. P., Stanisław Małkiewicz (Leszno 69), obok niego zaś przystanął jakiś mężczyzna. W pewnej chwili student odruchowo spojrzał na nieznajomego, ten zaś momentalnie uderzył Małkiewicza pięścią między oczy, rozbijając mu okulary. Odłamki szkła poraniły twarz studenta, powodując upływ krwi. Zamroczony M. osunął się na chodnik.

Ponieważ sprawca pobicia posiadał jedynie b. zniszczoną książeczkę wojskową, policjant przeprowadził go do 12-go komis., gdzie podał się on za Leona Perlewskiego, urzędnika (Kopernika 16). Do czasu sprawdzenia, zatrzymano go w komis.

O niezwykłym zajściu spisano protokół.

Małkiewicza, który odniósł ranę ciętą lewego policzka opatrzył lekarz w ambulatorium.

10-ta promocja podchorążych lotnictwa

W dn. 14 i 15 b.m. Szkoła Podchorążych Lotnic. w Dęblinie obchodzi uroczystość 10-ej promocji, połączoną ze zjazdem byłych wychowawców i wychowanków Szkoły Podchorążych Lotnictwa oraz absolwentów kursów, odsłonięcie tablicy pamiątkowej i wręczenie sztandaru.

Pod groźbą noży

Na drodze z Komorowa do Chlebowa, trzech osobników napadło na gajowego majątku Chlebów, Andrzeja Zarychta, domagając się pod groźbą noży wydania pieniędzy.

Zrabowawszy gajowemu 20 złotych, rabusie zbiegli. Zawiadomiona policja zarządziła obławę, w wyniku której ujęto całą szajkę. Są to Jan i Wincenty bracia Tomaszewscy i Józef Żelek. Osadzono ich w więzieniu.

Lwowski złodziej na gościnnych występach

Ze Lwowa przyjechał do Warszawy znany złodziej, Antoni Parluszyn. Pierwszy „gościnny" występ złodzieja na gruncie stołecznym zakończył się dlań fatalną przygodą.

Stanąwszy przy kasie dworca Głównego, złodziej wsadził zręcznie dłoń do kieszeni wywiadowcy policji. Dłoń złodzieja namacawszy w kieszeni kajdanki drgnęła. To zgubiło Parluszyna. Został aresztowany i osadzony w więzieniu.

Zdemaskowanie kolportera marek

Sprzedawał masowo falsyfikaty, naciągając naiwnych na duże sumy

Wśród licznych rzesz filatelistów wybuchła panika w związku z wykryciem olbrzymiej afery filatelistycznej.

Od pewnego czasu na rynku pojawiły się znaczki pocztowe sowieckie, hiszpańskie z podobizną generała Franco, abisyńskie i t. p. w tym wiele cennych i bardzo rzadkich znaczków.

Gdy ilość białych kruków powiększała się systematycznie, na rynku filatelistycznym powstało zaniepokojenie.

Dokładne badanie marek ustaliło, że są to doskonale podrobione falsyfikaty. Najpikantniejszym szczegółem afery jest fakt, że wśród falsyfikatów są marki, jakich nigdy i nigdzie nie drukowano

Zawiadomiona policja wszczęła natychmiast energiczne dochodzenie i ustaliła niebawem, że głównym kolporterem falsyfikatów jest niejaki Stefan Młodkowski. Aresztowano go w jednym z pokojów umeblowanych przy ul. Nalewki.

Nadto aresztowano jego pomocnika, Symcha Fajngolda, mieszkańca Gdańska, który wyszukiwał klientów.

Ślady fałszerstwa znaczków prowadzą do Wiednia, gdzie prawdopodobnie mieści się centrala fabrykantów białych kruków.

Podczas rewizji znaleziono u Młodkowskiego egzemplarz modlitewnika hebrajskiego z 1641 roku, wydanego w Mannheimie.

Modlitewnik ten, przywieziony dla jednego z antykwariuszy, okazał się również falsyfikatem, jedyny bowiem na świecie egzemplarz tej księgi znajduje się w Britsh Museum w Londynie.

Straty, jakie ponieśli filateliści na „białych krukach", wynoszą około 15 tysięcy złotych.

Sprytnych oszustów osadzono w więzieniu.

Policja odroczyła ceremoniał ślubny

a goście weselni mimo to zasiedli do biesiady

Wśród starej „braci dorożkarskiej" od dawna wiadomym było, że Mieczysław Walewski, dorożkarz, zamieszkały w W-wie (ul. Pieńkowska 1-a), zamierza zawrzeć związek małżeński z Władysławą Kurowską, sąsiadką swoją w tymże samym domu na Pieńkowskiej zamieszkałą.

Dbając o to, aby ta ważna chwila w życiu kolegi zawodowego wypadła jak najokazalej, dorożkarze ustalili, które dorożki zawiozą młodą parę do ślubu, które orszak i które obie strony rodzinne — gdy nagle tuż

przed samym ślubem wynikła katastrofa.

Pan młody, Mieczysław Walewski, dowiedział się mianowicie, że zamieszkały w Kobyłce niejaki Włodzimierz Bek rozsiewa o nim uwłaczające wieści, bez wyjaśnienia których nie miałby czystego sumienia przysiąc swojej wybranej wierności.

Zwierzywszy się więc przed narzeczoną, rodziną, jak również i starszym drużbą, Czesławem Dobrzańskim, Walewski postanowił zwołać naradę czyli właściwiej mówiąc

sąd nad oszczercą.

Komplet sędziowski okazał się przy tym bardzo surowy, bowiem bez dłuższej dyskusji ustalono, że Bekowi należy sprawić lanie, co najlepiej zrehabilituje pana młodego wobec najbliższego otoczenia.

Wyrok postanowiono wykonać bezzwłocznie, tym bardziej, że jeden z projektowanych na wesele gości zawiadomił Walewskiego, iż Bek pije w jednej z restauracji na ulicy Ożarowskiej.

Natarcie uplanowane zostało z detalami. Przybywszy pod restaurację na Ożarowskiej, starszy drużba p. Dobrzański wszedł do lokalu i pod pozorem pogawędki wywołał Beka na ulicę.

Od tej chwili skończyły się wszystkie niepotrzebne rozmowy, a

w ruch poszły pięści, pałki i laski.

Zaniepokojeni zbyt długą nieobecnością Beka kompani restauracyjni w osobach Mariana Grzelaka (Gostyńska 43), przedsiebiorcy przewozowego i Michała Jesionka, przedsiębiorcy budowlanego (Obozowa 26) wyszli przed restaurację, gdzie widząc co się święci przyłączyli się do bójki.

Nie zapominała również o interwencji policja, która przybywszy na miejsce zajścia rozgromiła awanturników, zabierając wszystkich „zainteresowanych" do komisariatu.

Tymczasem jednak w domu przy ulicy Pieńkowskiej przygotowano się gorączkowo do ślubu. Wszystkie zamówione dorożki były już na miejscu, przybyli zaproszeni goście, zabrakło jedynie państwa młodych i drużby. W weselnym domu poczęło więc wzrastać przerażenie. Na szczęście jednak w odpowiedniej chwili zjawił się policjant, który imieniem gospodarzy przeprosił towarzystwo za zwłokę i oznajmił, że

młodzi na razie siedzą,

ale mogą być niedługo wypuszczeni, jeśli istotnie podali prawdziwe adresy.

Teraz dopiero doszli do głosu goście. Jeden z nich, również dorożkarz, zwołał natychmiast biesiadników i oświadczył:

— Proszę szanownych zebranych! Nie z naszej winy młode państwo siedzi w pudle. A ponieważ, że pan władza, któren akuratnie na miejscu przebywa, przyrzeka ich w niedługiem za sie uwolnić, to żadna krzywda im się nie stanie, skoro jeżeli część konsumcji zfutrujem przed ślubną ceremonią.

Mowa ta przyjęta została hucznymi oklaskami. Biesiadnicy zabrali się do pałaszowania weselnego jadła, a nadzieje mówcy nie zawiodły. Po upływie kilku godzin przybyli państwo młodzi do domu, naciągnęli na siebie szaty ślubne i jeszcze

przed zamknięciem kościoła zdążyli do ołtarza.

Na tym jednak uroczystość nie zakończyła się. Do policji wpłynęło bowiem doniesienie Beka i Grzelaka, którzy twierdzą, że podczas bójki

skradziono jednemu 185 złotych, a drugiemu aż 2800 złotych.

Policja prowadzi w tej sprawie energiczne dochodzenie.

KONRAD RYLSKI

MŚCICIEL



PRAWDZIWE DZIEJE SŁAWNEGO ZBÓJNIKA DOBROCZYŃCY BIEDNYCH I POKRZYWDZONYCH

Działo się to w okresie przedwojennym.

Bogaty kupiec warszawski, Antoni Olgiński, nabył kopalnię ropy naftowej na Kaukazie. Ponieważ doktorzy zalecili żonie jego, Krystynie, ciepły klimat i górskie powietrze, Olgiński, z całą rodziną — żoną i córką — przeniósł się na Kaukaz do miasta Grozny.

Najbardziej była z tego zadowolona dwudziestodwuletnia jedynaczka Olgińskiego, Marta, którą ojciec darzył ogromną miłością. W piękny, letni dzień Olgiński wraz z żoną i córką wybrali się na spacer do miejskiego parku.

Byli pełni radości i wesela. Nagle stało się coś strasznego. Do parku przygalopował na rączym koniu Czeczeniec (Czeczeńcy — to szczep kaukaski) i zanim ktokolwiek zdążył coś zauważyć, porwał Martę i po paru sekundach znikł w dali.

Olgińscy byli nieprzytomni z bólu i oszołomienia.

Rozpacz ich nie miała granic.

Rozesłano oddziały policji i bataliony żołnierzy na poszukiwanie porwanej jedynaczki magnata naftowego, ale wszystko na próżno.

Olgiński wyznaczył olbrzymią nagrodę stu tysięcy rubli za odnalezienie córki, ale bez rezultatu.

Dla Olgińskiego życie straciło wszelki sens. Trapiony strasznymi wizjami przebitej gdzieś nożami złoczyńców córki, Olgiński postanowił popełnić samobójstwo.

Gdy żegnał się już z życiem, otrzymał nagle list od nieznajomego, który podpisywał się imieniem Selim-Chana. Selim-Chan żądał, aby Olgiński przysłał na wskazane w liście miejsce sto tysięcy rubli, a wtedy córka jego wróci żywa i zdrowa do domu. Zabraniał również Olgińskiemu porozumieć się z policją, grożąc zamordowaniem córki

Radość i nadzieja zaświtała w sercach rodziców, ale nagle Antoni Olgiński zdał sobie sprawę, że radość ta jest może przedwczesna. Selim-Chan może być zwykłym oszustem.

Nie wiedząc, co czynić, Olgiński udał się po radę do swego przyjaciela, Polaka, nazwiskiem Jakubiak.

Jakubiak radził zaryzykować. Co najwyżej bogaty Olgiński straci sto tysięcy rubli, a może odzyskać córkę.

Na prośbę Olgińskiego Jakubiak zgodził się sam zanieść pieniądze we wskazane miejsce.

W oznaczonym dniu Jakubiak wziął od Olgińskiego sto tysięcy rubli i udał się w góry, gdzie miało nastąpić spotkanie z wysłannikiem Selim-Chana. Gdy przybył na miejsce po długiej i uciążliwej drodze, nikogo nie zastał. Czekał długo, ale nadaremnie. Gdy jednak podniósł się już do odejścia, jakby spod ziemi wyrósł tuż przed nim młody, czarnooki chłopiec.

Chłopiec przede wszystkim zabrał od Jakubiaka pieniądze, a po tym długą i uciążliwą drogą górską zaprowadził go w pobliskie groty, gdzie otoczony uzbrojonymi Czeczeńcami siedział na wschodnim dywanie wspaniały mąż.

Był to Selim-Chan, który swoją imponującą, dumną postacią i zachowaniem się wywarł ogromne wrażenie na Jakubiaku. Przeliczywszy pieniądze i sprawdziwszy, że Olgiński przysłał całkowicie umówioną sumę, Selim-Chan zwrócił połowę — to jest pięćdziesiąt tysięcy rubli — Jakubiakowi.

— Olgiński jest uczciwym człowiekiem — rzekł — a Selim-Chan lubi sprawiedliwość.

Potem Selim-Chan rozkazał Jakubiakowi powrócić do miasta, zajewniając go, że nazajutrz Marta wróci do domu rodziców.

I Selin - Chan dotrzymał słowa: nazajutrz w umówionej porze Marta wróciła do domu Olgińskich, ale jakże zmieniona! Jej twarz była blada, wzrok błądzący gdzieś w przestrzeni, a cała postać, jakby zesztywniała.

Marta, nie przywitała się nawet z rodzicami, nie ucieszyła się nimi, a na ich wszelkie czułe pieszczoty i pełne niepokoju pytania o to, co się z nią działo, odpowiadała cicho: „nie mogę mówić... chcę tylko spokoju".

Po paru dniach znikła nagle z domu. Rodzice byli w bezdennej rozpaczy. Nie mogli zrozumieć, dlaczego córka uciekła od nich właśnie teraz, gdy wyratowali ją ze szponów opryszków. Olgiński udał się do komendanta policji, opowiedział mu o wszystkim i pokazał list Selim-Chana. Od komendanta dowiedział się, że Selim-Chan grasuje w okolicy od wielu lat i jest poszukiwany przez policję, ale nadaremnie.

Komendat obiecał poczynić wszelkie starania celem odnalezienia córki Olgińskiego.

Gdy Olgiński wrócił do domu po tej rozmowie z komendantem policji, zastukano nagle do drzwi i na progu stanął młody chłopiec. „Czy tu mieszka Antoni Olgiński?" — zapytał.

W liście do rodziców Marta opisuje w jaki sposób dostała się do „królestwa" Selim-Chana.

Gdy leżała na wiązce siana, nagle usłyszała zgrzyt klucza w zamku, drzwi otworzyły się i postać jakaś wsunęła się cicho do wnętrza chaty.

„Chciałam zapytać, kto to idzie — pisze dalej Marta w swoim liście, — ale głos jakby uwiązł mi w gardle.

Nie widziałam nikogo, czułam jedynie, że jakiś człowiek wszedł do mnie do chaty.

— Matko Najświętsza, Weź mnie pod swoją opiekę!... — modliłam się w duchu.

— Dziewczyno, śpisz?... — usłyszałam głos, który zabrzmiał w moich uszach jak najcudowniejsza muzyka.

To był głos Selim-Chana. Nie wiem, dlaczego, ale ten głos poruszył wszystkie struny mojej duszy.

Nie czułam najmniejszej obawy, strachu, a jednak drżałam na całym ciele.

— Śpisz? — powtórzył swoje pytanie.

— Nie... — odpowiedziałam cicho.

— Nie obawiaj się, nic ci złego nie zrobię... Selim-Chan jeszcze nigdy nie wziął kobiety gwałtem...

— Nie boję się wcale... — wyrwały mi się mimowoli z ust słowa.

— Chcę rozmawiać z tobą...

Nie widziałama go, ale czułam, że przysunął się bliżej do mnie.

— Jak ci na imię? — spytał zmienionym głosem.

— Marta

— Posłuchaj, Marto, chcę, żebyś mnie dobrze zrozumiała... Jestem zwykłym, prostym góralem... Bardzo zwykłym... Wiem, że ty, córka bogaczy, jesteś uczona, wiesz więcej ode mnie... Możliwe jednak, że trudno ci to będzie zrozumieć...

Zamilkł na chwilę, a potem poprosił:

— Podaj mi swoją rękę, Marto...

Wyciągnęłam do niego rękę, chociaż drżałam cała.

— Dlaczego tak drżysz? — brzmiał tkliwym współczuciem głos Selim-Chana.

— Nie wiem...

— Nie masz się czego obawiać... jak możesz się bać człowieka, który... który... posłuchaj... czy wiesz? Przypominasz mi moją Dżehidę... ona już nie żyje... Och! — westchnął ciężko i zamilkł na chwilę, nie przestając jednak głaskać pieszczotliwie mojej ręki, którą trzymał w swojej. Nagle odezwał się gwałtownie: — Czy chciałabyś zająć miejsce Dżehidy, Marto?...



„Nie widziała go, lecz słyszała, że przysunął się do niej bliżej.

— Nie rozumiem, o co panu chodzi, — odpowiedziałam, chociaż zrozumiałam natychmiast znaczenie jego słów.

— Kiedy ujrzałem cię dziś, miałem wrażenie, że moja Dżehida nagle odżyła... — drżał jego głos. — Jak ci to wytłumaczyć... — jakaś pieśń zadrgała w mojej duszy!... Gdy patrzałem w oczy Dżehidy, zawsze czułem w sobie tę pieśń... Czy rozumiesz mnie teraz?

— Rozumiem... — odpowiedziałam i słodki dreszcz przebiegł moje ciało.

— Piękna jesteś, Marto... Nie myślałem o tym od razu, gdy cię zobaczyłem, ale potem... Gdy leżałem między olbrzymami górskimi, widziałem wciąż nad sobą twoją zwiewną postać... Posłuchaj, Marto, nie chcę ciebie brać przemocą... Wystarczy jedno twoje słówko: „nie", a odeślę cię z powrotem do twoich rodziców, jeżeli tylko przed tym wpłacą sumę, którą od nich zażądam... Myślisz, że jestem zbójem? O nie, Marto! To moja zemsta za wszystko, co te wściekłe psy zrobiły z moją Dżehidą, zemsta za krzywdy, których doznają dzień w dzień ubodzy, głodni mieszkańcy gór... Tak, jestem mścicielem krzywd wszystkich uciśnionych i prześladowanych... Pieniądze, które otrzymuję jako okup od rodzin porwanych, dzielę wśród ludu... Pytaj mieszkańców gór, kim jest Selim-Chan...

Jego głos brzmiał coraz to silniej. Mówił z przejęciem, z entuzjazmem. Muszę przyznać, że porwał mnie swoimi słowy. Pragnęłam, żeby wciąż mówił i mówił...

— Czy chcesz więc zająć miejsce Dżehidy? — spytał znów, ścisnąwszy mocno moją dłoń.

— Co powiedzą na to moi rodzice? — zapytałam.

Nic nie odpowiedział. Puścił nagle moją rękę i usłyszałam, że wstaje raptownie i wychodzi z chaty.

Drzwi zamknęły się za nim. Pozostałam znów sama ze sobą.

Uczułam dziwny ból, ból, jakiego jeszcze nigdy dotąd nie odczuwałam.

Dlaczego odszedł tak nagle? Czy dotknęły go tak bardzo moje słowa?

Czyniłam sobie wyrzuty, dlaczego nie poprosiłam, żeby nie odchodził, żeby nadal siedział przy mnie i tulił moją rękę w swojej, żeby nadal mówił z takimi entuzjazmem...

Jednocześnie dziwiłam się sama sobie: skąd do mnie tego rodzaju myśli i uczucia? Co się ze mną dzieje? Przecież to zwykły zbój, herszt bandy zbójeckiej!...

Nad ranem jakiś młody Czeczeniec przyniósł mi miskę mleka, chleb i ser.

Gdy zjadłam, Czeczeniec wyprowadził mnie na małą łączkę, otoczoną ze wszystkich stron wysokimi skałami. Nieopodal mieniły się w słońcu kryształowo-czyste wody stawu.

— Możesz się tu przechadzać, ile tylko chcesz, nawet przez cały dzień, — odezwał się młody Czeczeniec.

Prócz niego nie widziałam nikogo w pobliżu. Chciałam spytać o Selim-Chana, ale słowa uwięzły mi w gardle.

Spędziłam na łące parę godzin. Z młodym Czeczeńcem nie zamieniłam prawie ani słowa. W porze obiadowej znów mnie zamknął w chacie. Po pewnym czasie przyszła starsza jakaś kobieta i przyniosła mi mięso i wino. Chciałam z nią porozmawiać, ale nie rozumiała innego języka prócz swego, czeczeńskiego.

Tak przeszło kilka dni. Trzy razy dziennie przychodziła stara Czeczenka i przynosiła smakowite jadło, ale o porozumieniu się z nią nie było mowy. Nie rozumiała ani słowa z tego, co do niej mówiłam.

Raz zapytałam tylko: gdzie jest Selim-Chan? Połapała się widocznie, o co mi idzie, i pokazała ręką w stronę gór.

Drogi oicze i mamo, muszę wam wyznać, że myśli moje były wtedy bardziej zajęte Selim-Chanem, aniżeli wami. Chciałam bardzo myśleć o was, ale przed moimi oczyma stale widziałam smagłą twarz o palących, czarnych oczach.

Chciałam go widzieć. Tęskniłam za nim. Poprosiłam raz starą Czeczenkę, która usługiwała mi tak, jak niewolnica usługuje swojej władczyni, żeby powiedziała Selim-Chanowi, aby przyszedł do mnie. Długo musiałam jej tłumaczyć na migi, aż zrozumiała mnie widocznie.

— Dobrze, — kiwnęła głową w odpowiedzi.

I znów przeszły długie dnie oczekiwania, a Selim-Chan nie przybywał.

— Dlaczego on nie przychodzi? — próbowałam na różne sposoby pytać Czeczenkę.

Odpowiadała mi coś, ale jej nie rozumiałam.

Tęsknota moja za Selim-Chanem wzrastała. Nie umiałam myśleć o czym innym, jak o tym człowieku. Zła byłam na siebie samą, dlaczego tak myślę, ale postać Selim-Chana unosiła się wciąż przed moimi oczyma.

Razu jednego — było to o świcie, słyszałam poranny śpiew ptaków — otworzyły się drzwi chaty i na progu stanął Selim-Chan.

Wszystko we mnie zadrżało. Serce załopotało w piersi...

— Przygotuj się do drogi, — powiedział chłodno i obco. — Twój ojciec dał za ciebie żądany okup i wracasz z powrotem do domu...

(Dalszy ciąg jutro).

Widmo szubienicy w Kielcach

krwawy zbir Kosiński skazany na karę śmierci

Wczoraj, w drugim dniu procesu morderców rodziny Szmulewiczów, zeznawali świadkowie malując tło tej potwornej zbrodni.

Prokurator domaga się kary śmierci

Oskarżyciel publiczny w dwugodzinnym przemówieniu przedstawił sadowi całą ohydę czynu oskarżonych, którzy w bestialski sposób wymordowali całą rodzinę, kierując się żądzą zdobycia pieniędzy na hulanki. Prokurator w końcowej fazie swego przemówienia domaga się kary śmierci na głośnego winowajcę.

Po mowie prokuratora zabierają głos przedstawiciel powództwa cywilnego i obrona.

Po naradzie Sąd wkracza na salę i w pełnej napreżenia ciszy przewodniczący odczytuje wyrok.

Sąd okręgowy w Kielcach skazał Tadeusza Kosińskiego na karę śmierci przez powieszenie za udział w krwawej masakrze na rodzinę Szmulewiczów w Stawach pod Jędrzejowem, oraz za zamordowanie wspólnika zbrodni — Chmielewskiego.

Oskarżony przyjął wyrok spokojnie. Pozostali uczestnicy mordu skazani: Mieczysław Kosiński na dożywotnie więzienie, Stanisław Cichoń — 15 lat wiezienia, St. Kosiński — 10 lat więzienia.

Nadto sąd postanowił uniewinnic Wł. Kosińskiego, co do winy którego brakło dowodów.

Obrońcy oskarżonych za powiedzieli apelację.

Jeżeli wyrok stanie się prawomocny, stracenie Kosińskiego nastąpi w Kielcach.

Ekran i Scena

Wielki sukces Junoszy Stępowskiego

Na ekranie kina „Palace" w Kielcach znalazł się czołowy film krajowej produkcji „Znachor.

Film osnuty jest na tle znakomitej powieści Dołęgi-Mostowicza po tym tytułem.

Czołową rolę w filmie, postać profesora Wilczura—kreuje Junosza Stępowski, stwarzając mocną i niezapomnianą sylwetkę.

Junosza Stępowski przeszedł w tej roli miarę najwybitniejszych tragików ekranu i ogromem swego talentu zapanował nad całością obrazu.

Pozostałe role wypełnili; pełna wdzięku Barszczewska, świetna i zawsze niezawodna Cwiklińska, Józef Węgrzyn, oraz b. słaby Witold Zacharewicz.

Film mocny i udany.

Kielce swojemu wojsku

podniosłe uroczystości sobotnie

W sobotę dn. 16 b. m. Kielce przeżywać będą podniosłą uroczystość wręczenia sztandaru ufundowanego przez miasto dla miejscowego pułku artylerii.

W uroczystości tej weźmie udział Marszałek Polski Edward Smigły-Rydz.

Na cel ufundowania sztandaru społeczeństwo kieleckie złożyło dotychczas 4102 zł. gr. na 125 list. Nadto 101 list jest jeszcze w obiegu i dotychczas nie ustalono jeszcze globalnej sumy składek.

Największą ofiarność wykazało rzemiosło, duchowieństwo, przemysł, instytucje społeczne, sobotnicy, a dalej znalazły się urzędy i zawody wolne.

Ponieważ ogólna suma zebranych pieniędzy przewyższy koszta sztandaru — przeto ufundowana zostanie jeszcze orkiestra dla tegoż pułku.

Koszt kompletu instrumentów muzycznych wynosi około 3000 zł.

Brak środków do życia

zmusił go do samobójstwa

Józef Ziomkiewicz, zam. we wsi Podłazie, gm. Suchedniów pow. kieleckiego, będąc w mieszkaniu swego brata Michała. podczas nieobecności domowników, strzelił do siebie trafiając w głowę, po czym w stanie ciężkim został przewieziony do szpitala w Kielcach, gdzie zmarł. Ziomkiewicz pozostawił listy, z których wynika, że samobójstwo popełnił z braku środkow do życia.

Śmiertelny cios w głowę

We wsi Jeziorno, gminy Jedlińsk, powiatu radomskiego, na zabawie wynikła sprzeczka pomiędzy Ostatkiem Sylwestrem i Janem Matysiakiem, w czasie której Ostatek uderzył Matysiaka ręką w twarz. Po fakcie tym Matysiak udał się do domu, a za nim pobiegł Ostatek wtargnął do mieszkania i tam również zamierzał bić Matysiaka, w obronie którego stanął brat Jan. W czasie bójki Jan Matysiak uderzył Ostatka Sylwestra jakimś twardym przedmiotem w głowę — zabijając go na miejscu. Matysiak Jan został zatrzymany.

Kronika.

Kradzież z wozu.

Rywalski Szapsia (Kielce, Starowarszawskie Przedmieście 3) wracał z targu z Bodzentyna do Kielc i w tym czasie nieznani sprawcy skradli mu z wozu pakę ubrań dziecięcych wartości 800 złotych i woreczek z pieniędzmi, w którym było około 50 złotych w bilonie. Kradzieży tej, jak przypuszcza poszkodowany, dokonano obok wsi Radlin.

Chajduk Maria, zamieszkała we wsi i gminie Zajączków, powiatu kieleckiego, stwierdziła że nieznani narazie sprawcy skradli jej z wozu na ul. Piotrkowskiej w Kielcach paczkę tytoniu i papierosów, wartości 38 zł. Ustalono że kradzieży dokonali Kowalski Stanisław, oraz Mieczysław i Tadeusz Skorodziej — mieszkańcy Kielc.

Ogłaszajcie się w dziale drobnych ogłoszeń K. E. C.

Kina kieleckie:

Czwartak Jak wam się podoba
Palace: Znachor
WF. i PW. Łódź podwodna №9
Casino: Winowajca

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju 2 zł. 50 gr.
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście 40 gr., za tekstem 30 gr. Ogłoszenia drobne 10 gr. za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" 20 gr. za słowo. Komunikaty i wzmianki 1 zł. od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.